

## Wojciech Kaliszewski: Odyseusz wędruje po dobro

Historia Odyseusza, którą Józef Wittlin przekładał na język polski jest historią oczyszczającego i ocalającego jednostkę kryzysu. W Odysie człowiek został ocalony przed siłami totalitarnego zła – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1939. Przed zmierzchem (i sową Minerwy)”.

„Zło – pisał Tadeusz Różewicz w wierszu *Unde malum?* – nie bierze się z braku/ani z nicości/zło bierze się z człowieka/i tylko z człowieka”. To mocne oskarżenie natury ludzkiej, to bezkompromisowe oskarżenie każdego, obdarzonego świadomością „ja”. Różewicz lubił ostre kontrasty, nie wahał się przed stawianiem wyraźnych, moralnie jednoznacznych diagnoz. Jego mowa była prosta, pozbawiona niedomówień i przemilczeń. Czuł, że tak powinien, że to jego ludzki i poetycki obowiązek, że woła w imieniu milionów tych, którzy mówić już nie mogą. Kiedy pytał „skąd zło?”, odwoływał się do bagażu własnych doświadczeń, do dramatu człowieka tonącego w morzu historii, do czasu swojej ciemnej, wojennej młodości. Ale to pytanie sięga znacznie głębiej, przebija czas historii, odsłania dramat zbrodni Kaina, przywołuje trwałe echo Hiobowych skarg i pomnaża wołania tych wszystkich, którzy wobec ogarniającej ich nicości stawali bezradni.

Różewicz należał do pokolenia, które szczególnie doświadczyło zła bezwzględności, można nawet powiedzieć, że doskonałego – bo totalitarnego, wszechogarniającego. Czas wojny był rzeczywiście czasem totalitarnym i zarazem apokaliptycznym, bo ujawniającym i odsłaniającym w każdym wymiarze obraz pokrętnych ludzkich dróg, prowadzących ostatecznie donikąd. A każda forma ujarzmiająca godność człowieka i prawdę jest drogą donikąd. Widział jej straszną perspektywę, patrzący jakby z innego brzegu, ale w tym samym apokaliptycznym czasie, starszy od Różewicza o kilkanaście lat Józef Mackiewicz. Jego „droga donikąd” musiała się w którymś punkcie dalekiego horyzontu przeciąć – i przecięła się – z Różewiczowską drogą przez ciemność. Obaj nigdy zresztą z tego mrocznego kręgu nie wyszli, nie pozbyli się ran, nie stanęli wyprostowani na jasnej polanie. Byli ofiarami totalitarnego zniewolenia, które przetoczyło się przez cały XX wiek naszego świata. To symboliczne przecięcie dróg stało się i wciąż jest żywym źródłem poruszającym naszą wyobraźnię. Zło ucieleśnione, ukonkretnione, zaszczerpane, podrzucone w fałszywym opakowaniu lekarstwa obiecującego piękny przyszły świat, nie przestało nam zagrażać. Co zatem czynić? Jak się wyplątać z labiryntu totalitarnych dróg? To pytanie stale do nas wraca, to tylko inna postać starego pytania *unde malum*? Ale już w samym tym pytaniu kryją się przecież pułapki i niebezpieczeństwa. Łatwo bowiem pójść na skróty i stracić orientację, biorąc za dobro to, co nim nie jest:

*jeśli rodzaj ludzki  
wyczesze się  
własnoręcznie  
z fauny i flory*

*ziemia odzyska  
swój blask i urok*

Różewiczowska droga samoograniczenia a nawet samounicestwienia „rodzaju ludzkiego” brzmi jak totalitarna – bo wszechobejmująca – recepta na pozbycie się zła. Tęsknota za „czystą naturą”, za światem bez kłamstwa – a tylko człowiek posługuje się „słowem które kłamie/kaleczy zaraża” – jest zrozumiała, ale tak ujęta staje się niebezpiecznym błędnym optymizmem.

Różewiczowi, a pośrednio tym wszystkim, którzy obecność zła wiążą tylko i zawsze z obecnością człowieka w świecie, odpowiedział Czesław Miłosz:

*Niestety panie Tadeuszu  
dobra natura i zły człowiek  
to romantyczny wynalazek  
gdyby tak było  
można by wytrzymać  
ukazuje pan w ten sposób głębię  
swego optymizmu*

i – dopowiada Miłosz – „rzeczywiście panie Tadeuszu zło (i dobro) bierze się z człowieka”. Inaczej nie da się odróżnić jednego od drugiego. To prawda. Świata nie da się podzielić. Świat jest sumą, jest realny. Zło jest faktyczną „drogą donikąd” w nas, ale także w nas, w naszej wewnętrznej przestrzeni obecne jest rzeczywiste światło drogi do celu. Na tym poziomie nie da się uniknąć konsekwencji moralnego wyboru. Nie jest to łatwe i nigdy nie było. Ani teologicznie, ani etycznie.

Przeciwko totalitarnemu zniewoleniu potrzebna jest mężna wiara i głęboka pokora. Czuł to Jerzy Liebert, niewiele młodszy od Józefa Mackiewicza, zmarły jeszcze przed wojną, ciekawy i zapomniany dzisiaj – niestety – poeta. W wierszu *Jeździec* Liebert pisał: „uczyniwszy na wieki wybór,/ w każdej chwili wybierać muszę”. Oto jest droga – trudna, waleczna, ale godna:

Czyli trzeba aż przejść przez siebie,  
Twoim słowom siebie zawierzyć –  
Jeśli trzeba, to tratuj do dna,  
Jestem tylko twoim żołnierzem.

Napięcie między człowiekiem i naturą to zresztą nie tyle romantyczny co oświeceniowy „wynałazek”. Stąd wywodzi się potrzeba poprawiania i modelowania człowieka. Totalitaryzm jest upiorną wizją przyszłości i tym samym przekreśleniem i zawsze pogwałceniem czasu teraźniejszego. Totalitaryzm to nie-rzeczywistość, to falsyfikat świata, ale jego skutki były i są aż nadto rzeczywiste: bolą i oślepiają, zostawiają niezatarte znaki w ludziach, naturze i historii.

Znał, odczuwał i przeżywał skutki totalitarnego fałszowania świata także Józef Wittlin. Autor świetnie napisanej, antywojennej powieści *Sól ziemi*, autor *Hymnów*, autor tomu esejów pod jakże znaczącym tytułem *Orfeusz w piekle XX wieku*, pisarz, poeta, tułacz i emigrant, ale także – a może nawet przede wszystkim – tłumacz Homerowej *Odysei*. Pracował nad nią Wittlin przez całe swoje literackie życie, od czasów młodości aż po starość. To nie był przypadek. *Odyseja* była dla niego drogą jego własnego losu. Odys przypominał mu o wolności, ale także o konieczności wyboru – wyboru w każdej chwili i sytuacji. Dlatego wciąż

szukał najlepszych i najwłaściwszych form, słów i zwrotów, oczyszczał pojęcia z warstw wieloznaczności i wsłuchiwał się uważnie w rytm Homerowego heksametru.

Odys – wbrew temu, co się zazwyczaj sądzi – zawsze pozostawał człowiekiem samotnym. Otoczony wprawdzie innymi, odważny i elokwentny, znany z czynów, pomysłów i forteli, nie przystawał do świata, w którym żył. Wyłamywał się ze wspólnoty, działał inaczej, wybierał, cenił sobie wolność. Jego samotność była głęboko ukryta pod maską zuchwałości. Zdejmował ją stopniowo, sam odkrywał siebie dla siebie. Odyseja to opowieść o pozbywaniu się więzów totalitarnego zniewolenia. Odyseusz krok po kroku zmywa z twarzy wojenne farby, odnajduje swoje rysy. Historia rozpoznania powracającego po latach z wojennej tułaczki bohatera jest odzyskiwaniem przez niego niepowtarzalnych, indywidualnych cech. Słynna blizna to znak tożsamości. Nikt inny nie jest tak naznaczony. Ale też żaden inny uczestnik wyprawy pod Troję nie odszedł tak daleko od wojennej – służącej złu – wspólnoty, żaden się nie wyłamał z niej tak, jak właśnie Odys.

Wittlin wyraźnie dostrzegął w historii Odysowego powrotu spod Troi tę drogą, którą – wracam do wspomnianego wcześniej Lieberta – „trzeba aż przejść przez siebie”. To „aż” jest miarą realnego wysiłku. Odyseusz przechodzi „przez siebie” krok po kroku, pokonując czyhające na niego pokusy, omijając pułapki i docierając w końcu do brzegów Itaki. Ale aby w pełni odzyskać siebie będzie musiał – zgodnie z zaleceniem wieszczka Tejrezjasza – udać się w dalszą drogę, niosąc wiosło na ramieniu i iść tak długo, aż napotka ludzi nie znających morza i

biorących wiosło za łopatę. To będzie kres wędrówki i zarazem początek nowego – nietotalitarnego – rytmu, któremu się podda, wyłamując się z więzów tradycyjnej kultury.

Wittlin ufał mężnemu wysiłkowi, dostrzegał sens oporu i odmowy. Historia Odyseusza, którą autor *Hymnów* przekładał na język polski jest historią oczyszczającego i ocalającego jednostkę kryzysu. W Odysie człowiek został ocalony przed siłami totalitarnego zła. Odys odnalazł w końcu drogę. Z pola bitwy, z mroku Odys wyszedł do światła. Jego droga ostatecznie nie była „drogą donikąd”, ale szlakiem prowadzącym do celu. To była także droga samego Wittlina, emigranta pozbawionego ojczyzny.

Doświadczenie zamknięte w Odysei nabrało realnego wymiaru w perspektywie dwudziestowiecznej historii. Zło totalitarne, a więc struktura obejmująca wszystkie aspekty ludzkiego życia, związane jest – jak pisał Różewicz – z człowiekiem, z jego brakiem powściągliwości i umiarkowania, z jego żądzą władzy i posiadania, ale – powiada Wittlin – człowiek może je zwyciężyć i zdusić w sobie. Do tego potrzebna jest dojrzałość.

Praca nad przekładem Odysei była niewątpliwie procesem intelektualnego i duchowego dojrzewania, łączyła się z wyobraźnią i wrażliwością na zło, z którym pisarz zmagał się już w *Soli ziemi* – wielkiej antywojennej powieści o Wielkiej Wojnie.

„Cóż po poecie w czasie marnym?” – to Heideggerowskie, a płynące z Holderlina pytanie może pozostać bez odpowiedzi, może oznaczać poczucie klęski i zagubienia. Ale to pytanie może także poruszyć, wyzwolić pragnienie pokonania w sobie – przede wszystkim w sobie właśnie – pokusy zła.

*Wojciech Kaliszewski*

fot. *Pixabay/Oleg Rejtow*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---